Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 5 (2205) 16 stycznia 1973 r. Cena 50 gr

Choć ferie się skończyły
—wesoła zima trwa!

Kto wygrał sanki?

DZIŚ NA STR. 7 ROZWIĄZANIE PIERWSZEGO FERYJNEGO BŁYSKAWICZNEGO KONKURSU

Siedmiu ludzi na dryfującej krze

TAM, GDZIE FOKI ZIMUJĄ

NIE WIEDZIAŁ, co się z nim dzieje. Noga trafiła na jakąś pustkę i Sierioża z krzykiem zwalił się po szyję w lodowatą wodę. Rozłożonymi szeroko rękami oparł się o brzegi szczeliny i próbował się wydostać na lód. Ale szło mu to niesporo. Dopiero po chwili dyżurny ekspedycji spostrzegł wypadek i pomógł Sierioży wykaraskać się z opresji. W kilka minut później wytarty do sucha i owinięty miękkimi kocami rozgrzewał się w śpiworze, pojony dla rozgrzewki przez dyżurnego mocną herbatą z sokiem malinowym. Ale w ogóle sytuacja na lodowej dryfującej krze nie przedstawiała się najlepiej. Dwanaście dni temu ich ekspedycję — sześciu biologów i hydrologa — przetransportował wielki helikopter na lód w głębi Morza Kaspijskiego. Zbudowawszy bazę na lodzie mieli przeprowadzić swego rodzaju inwentaryzację zamieszkałego w tym rejonie wielkiego stada fok oraz badanie stanu zdrowia młodych foczek. Do ich zadań należało także zbadanie występujących w tej części Morza Kaspijskiego prądów wodnych, mierzenie temperatury powietrza i wody oraz obserwacja innych zjawisk atmosferycznych.

C. d. na str. 4

MALARZ WARSZAWY

BYŁ STYCZEŃ 1945 ROKU. Pierwszy dzień wolności Warszawy. Szłam wraz z matką po zamarzniętej Wiśle na Pragę. Tam skupiało się życie stolicy.

— Zrozum, nie możesz ze mną pozostać na Woli — tłumaczyła mi matka. — Przecież widziałaś! Same gruzy! Nie mamy gdzie mieszkać, muszę najpierw znaleźć jakieś lokum. U babci, na Pradze, będzie ci dobrze. Zresztą ty masz się uczyć, a w tych gruzach nieprędko otworzą pierwsze szkoły.

Tak więc znalazłam się po powstaniu warszawskim w jednej z praskich szkół.

Pamiętam tamtą szkołę, kolegów i nauczycieli... Byłam początkowo przedmiotem żywego zainteresowania. „Wróciła stamtąd!" — mówili o mnie prażanie, którzy powstanie sierpniowe widzieli tylko z okien swych niezburzonych domów.

Pamiętam moją polonistkę, która zapraszała mnie do siebie, aby mi dać książki do czytania i podyskutować o literaturze; historyka o grzmiącym głosie i gołębim sercu; fizyka, którego nazywaliśmy „Misiem" i cichego, skromnego profesora od rysunków.

C. d. na str. 5

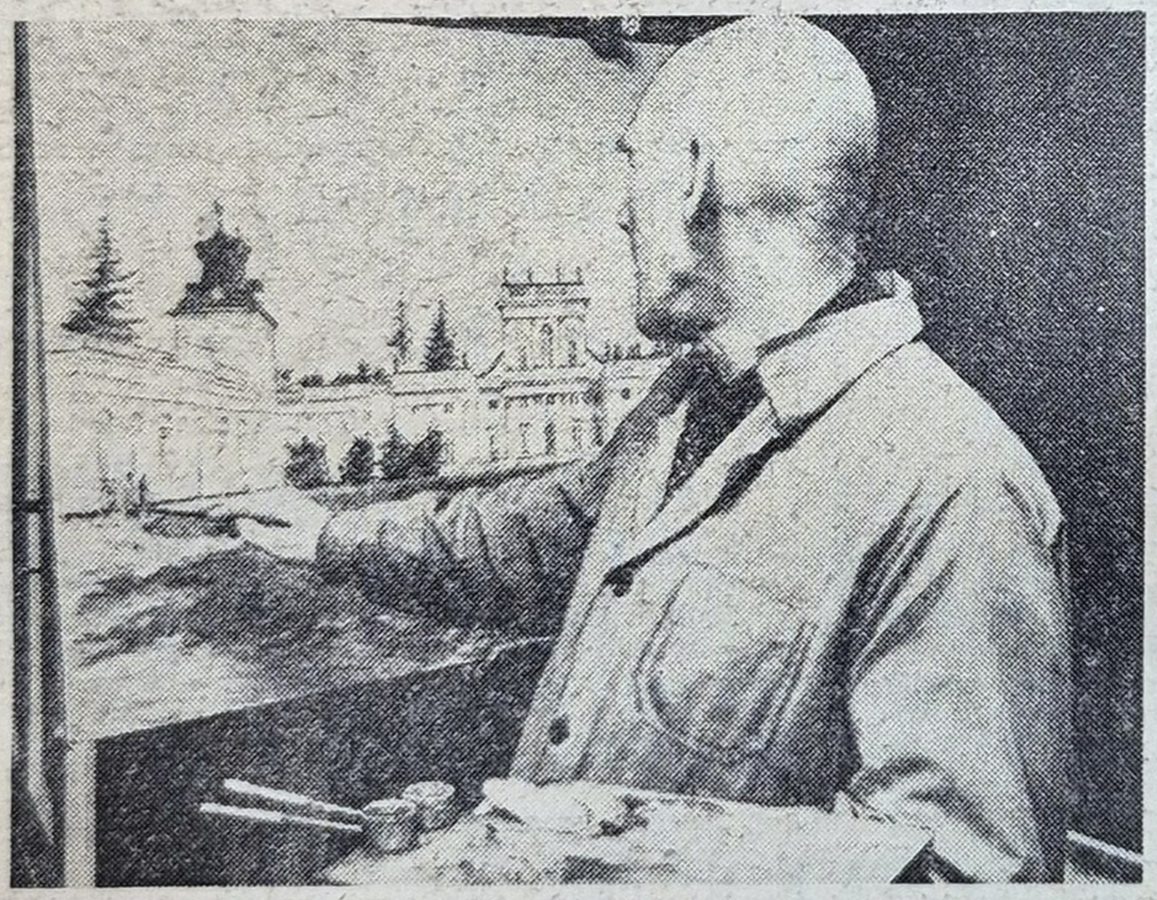

Malarz Warszawy — Wacław Palessa w swojej pracowni. Na płótnie fragment Zamku Wilanowskiego. Foto: K. Adamowski

SREBRNE WESELE SZKOŁY MUZYCZNEJ W EŁKU

JEŚLI MÓWI SIĘ w Białostockiem, że Ełk jest rozśpiewanym miastem, największy udział w tym ma istniejąca tutaj Państwowa Szkoła Muzyczna. W grudniu ub. r. minęło właśnie 25 lat od jej założenia. Dziś w szkole uczy się 300 uczniów. Posiada ona 16 wykładowców, którzy prowadzą również zajęcia w przyszkolnym ognisku i w przedszkolu muzycznym. Szkolna orkiestra symfoniczna, chór i młodzi soliści dają w Ełku często koncerty, a ich repertuar obejmuje utwory Mozarta, Chopina, Beethovena, Szymanowskiego i Gershwina. Na zdjęciu — skrzypaczka ze szkolnej orkiestry. CAF-Sieńko

Majowie byli żeglarzami

NA WYSPIE BONAIRE, wchodzącej w skład Antyli Holenderskich, znane były już od końca ubiegłego wieku naskalne rysunki i hieroglify, spotykane w koralowych jaskiniach; przypisywano je jednak Indianom Arawakom, którzy zamieszkiwali wyspę w końcu XV w., kiedy przybił tu Amerigo Vespucci. Było tylko niezrozumiałe, że Arawakowie pozostający na poziomie neolitu, doszli do używania złożonych znaków symboli. Dopiero nowe odkrycia w 1970 r. wykazały zbieżność jaskiniowych hieroglifów z pismem Majów, którego używali w swoim kalendarzu. Jeśli te odkrycia potwierdzą się, będzie to oznaczało, że Majowie byli również żeglarzami i ich wpływy kulturowe sięgały daleko poza przypisywany im obszar na kontynencie amerykańskim. (jk)

WARSZAWA dziś i jutro

Tradycyjnie już w rocznicę wyzwolenia Warszawy piszemy o naszej stolicy. Dziś również chcemy Wam opowiedzieć co się w niej zmieniło w ostatnim roku, jakie powstające obiekty budzą największe zainteresowanie warszawiaków, jakie są zamierzenia architektów i budowlanych na najbliższą przyszłość.

TO BYŁO PRAWDZIWIE WARSZAWSKIE TEMPO!

Ostatni rok był dla stolicy bardzo pomyślny. Na place budowy wróciło dawne, znane w całym kraju z czasów odbudowy, warszawskie tempo. Zakończono kompleksowy remont Starego Miasta. Dziś Starówka znowu lśni wszystkimi kolorami swoich kamieniczek. Tuż obok, na Placu Zamkowym, błyskawicznie rosną mury Zamku Królewskiego.

Aż w 32 punktach miasta powstały nowe bloki mieszkalne. Ruszyła budowa wielkiego osiedla Stegny, montowanego z elementów służewieckiej fabryki domów. Rozpoczęto prace budowlane na osiedlach Służew-Fosy i Mszczonowska. W dalszym ciągu trwała rozbudowa osiedli Piaski, Bródno, Szmulowizna, Powązki—Rudawka, Przyczółek Grochowski, Kępa Gocławska i szeregu mniejszych. Łącznie około 14 tysięcy rodzin otrzymało w 1972 r. klucze do nowego mieszkania.

W 1972 r. wybudowano 11 km nowych ulic, a 25 km już istniejących poddano gruntownemu remontowi.

Handel wzbogacił się o kilkanaście dużych sklepów wielobranżowych i spożywczych, a wśród nich dom handlowy, WSS „Społem"—„Feniks". Powstały również Zakłady Wyrobów Garmażeryjnych oraz wytwórnia „Coca-Coli".

Zbudowano 4 szkoły podstawowe, 13 przedszkoli, 3 biblioteki.

W upalne dni czerwca otwarto zespół basenów kąpielowych „Warszawianki" przy ul. Puławskiej, w lipcu — „Gwardii" przy ul. Racławickiej. Powstały również baseny na Bródnie i Ochocie. Warszawa otrzymała również oczekiwany od lat tor kolarski na Grochowie, tzw. nowe Dynasy.

A przemysł? Również miał dobry rok. Warszawa jest dziś potężnym ośrodkiem przemysłowym, trzecim pod względem wielkości w kraju, a drugim co do wielkości eksporterem. W 1972 roku produkcja warszawskich fabryk wzrosła o 10 proc., a ogólna wartość wyprodukowanych towarów wyniosła 104 miliardy złotych. Niezależnie od tego warszawiacy wykonali prace społeczne wartości 150 mln zł.

Dla upiększenia stolicy posadzono w ub.r. 100 tys. drzew i pół miliona krzewów.

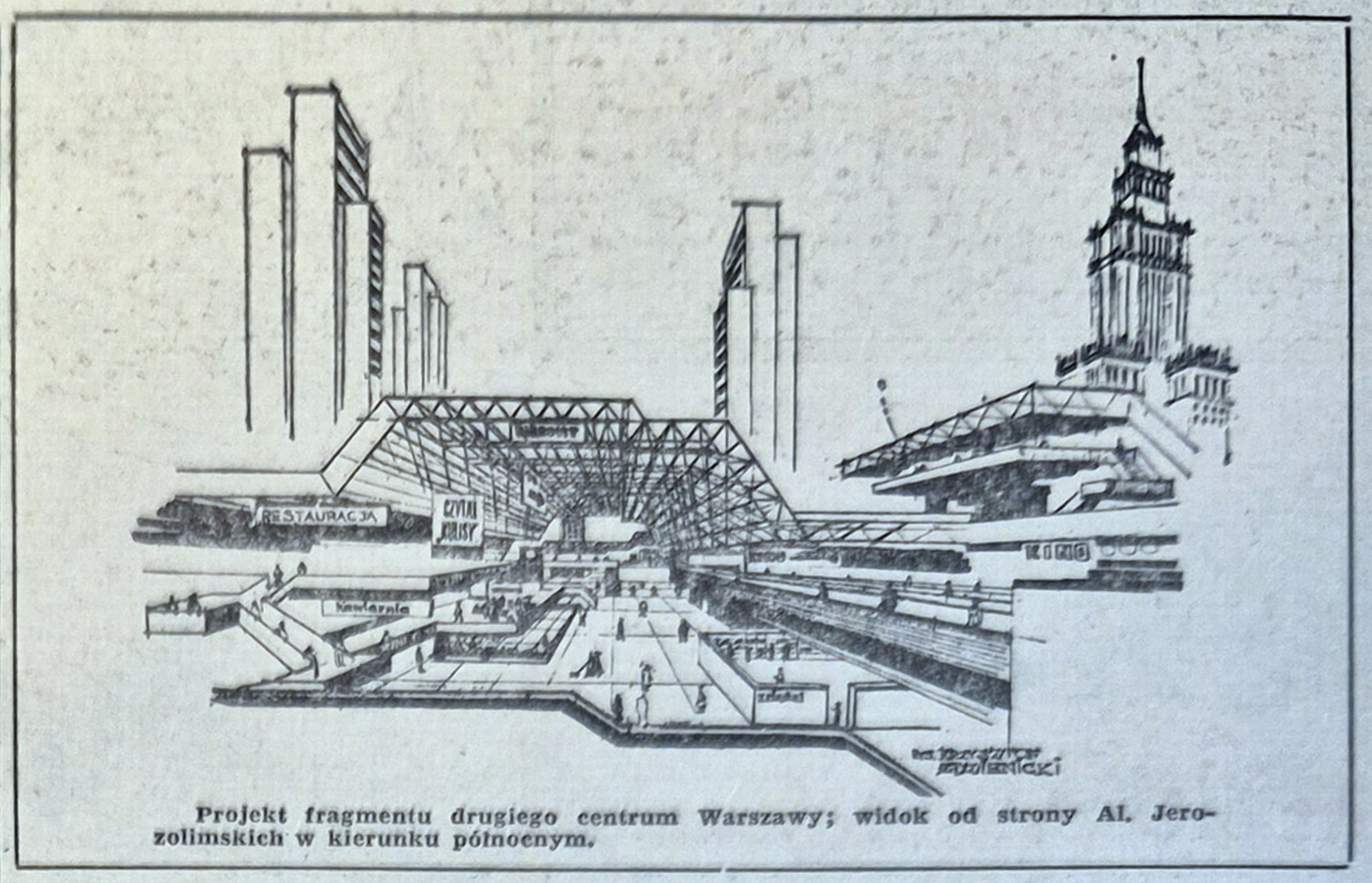

Projekt fragmentu drugiego centrum Warszawy; widok od strony Al. Jerozolimskich w kierunku północnym.

DRUGIE CENTRUM

OD KILKU LAT Warszawa szczyci się wielkim centrum handlowym usytuowanym wzdłuż wschodniej strony ulicy Marszałkowskiej. I rzeczywiście, jest to bardzo ładny i nowoczesny fragment miasta. Ale to dopiero połowa, a nawet mniej niż połowa przyszłego centrum stolicy, jakie zostanie wzniesione po drugiej stronie Pałacu Kultury i Nauki, wzdłuż ulicy Marchlewskiego, równoległej do Marszałkowskiej.

Na rysunku powyżej widzicie projekt fragmentu tego centrum. Będzie to, według założeń architektonicznych i urbanistycznych, zespół wielkich budynków o charakterze turystyczno - usługowym, a więc hotele, kina, domy handlowe, lokale rozrywkowe jak np. sale gier i zabaw. Wiele budynków hotelowych i central handlowych będzie posiadało aż 40 pieter. Cały ten ogromny rejon o powierzchni około 70 hektarów będzie posiadał unowocześniony układ komunikacyjny: dwupoziomowe skrzyżowania, przejścia podziemne lub kładki nad ulicami dla pieszych. W ogóle piesi będą mogli chodzić po całym obszarze centrum i ani razu nie wchodzić na jezdnię przeznaczoną dla pojazdów. Nowością będzie również kryty pasaż handlowy (widoczny na rysunku). Budowa drugiego centrum stolicy ma być rozpoczęta jeszcze w tej pięciolatce.

WARSZAWA LICZY JUŻ 1350 TYS. MIESZKAŃCÓW

Ostatnie obliczenia Miejskiego Urzędu Statystycznego stwierdzają, że na dzień 31 grudnia 1972 roku było w Warszawie 1349463 osób, w tym 726011 kobiet. A więc warszawianki stanowią 54 proc. ogółu ludności, czyli kobiet jest o blisko 54 tysiące więcej niż mężczyzn. W ciągu roku 1972 ludność Warszawy wzrosła o 22824 osoby.

Kolumnę opracował: ST. BOROWIECKI

POWSTAJE DWORZEC WARSZAWA—CENTRALNA

Na budowę tego dworca Warszawa czekała od zakończenia wojny. Inwestycja ta jakoś nie miała szczęścia. Wprawdzie powstawało w przeszłości wiele projektów, ale decyzję budowy odkładano ciągle na lata późniejsze. Wreszcie w sierpniu ub.r. postanowiono: Warszawa musi mieć dworzec centralny na miarę nowoczesnej stolicy. Powstanie on w sercu miasta, w wykopie przy Alejach Jerozolimskich w pobliżu Pałacu Kultury i Nauki.

W miesiąc później na teren budowy weszły już ekipy robotników. Rozpoczął się wyścig z czasem, jako że termin budowy dworca skrócono do połowy, ma on być bowiem gotowy już pod koniec 1975 r. Prace trwają całą dobę. **Jaka będzie Warszawa-Centralna? Otóż budynek dworca usytuowany będzie nad torami, a nie — jak to się na ogół praktykuje — obok. Zyskuje się w ten sposób sporo miejsca, tak zresztą cennego w centrum miasta. Budynek będzie miał cztery poziomy. Na najwyższym — estakady dla pieszych, którzy będą mogli przechodzić nad Al. Jerozolimskimi. Tu również będą znajdować się kasy biletowe, zejścia na galerię dla podróżnych oraz do sal gastronomicznych. Kolejny poziom (niższy) to parter, podniesiony o 2 m nad otaczające ulice, z podcieniami, pod którymi znajdą się miejsca dla samochodów. Trzeci poziom stanowi galeria, którą piesi będą schodzić do wszystkich przejść podziemnych, a w przyszłości do tuneli w Al. Jerozolimskich i ul. Marchlewskiego, jak również przejściami bezkolizyjnymi do przystanków komunikacji miejskiej. Najniższy poziom to strefa pociągów.**

Projektanci Warszawy-Centralnej zapewniają, że dworzec będzie mógł spełniać swoje zadania nawet w XXI wieku.

NA TRASIE „Ł"

Makieta Trasy Łazienkowskiej w rejonie Wisły. Z lewej widoczny węzeł bezkolizyjny łączący Trasę Łazienkowską z Wisłostradą.

Foto: Z. Kwilecki

Największym placem budowy jest obecnie w stolicy Trasa Łazienkowsko-Mostowa. Budowę jej rozpoczęto zaledwie półtora roku temu, a dziś nawet laik widzi, jaki ogrom prac został już wykonany. Roboty trwają równocześnie na całej kilkunastokilometrowej długości trasy. Tunel pod Marszałkowską, wykop wzdłuż ul. Armii Ludowej, podziemne przejścia, wiadukty, bezkolizyjne rozjazdy, dwupoziomowy węzeł na Placu na Rozdrożu, most — na jaki punkt trasy byś nie trafił, wszędzie zobaczysz budowniczych trasy, których w okresie zimy jest 1200, a latem 2500.

Równolegle z trasą „Ł", rozpoczęto we wrześniu ub.r. budowę niezwykle ważnej arterii komunikacyjnej, tzw. Wisłostrady. Będzie to dwujezdniowa ulica biegnąca wzdłuż Wisły po jej lewym brzegu. Wisłostradę budują sami warszawiacy w czynie społecznym. Oddanie jej do użytku planuje się na 22 lipca 1974 roku, a więc równocześnie z Trasą Łazienkowską.

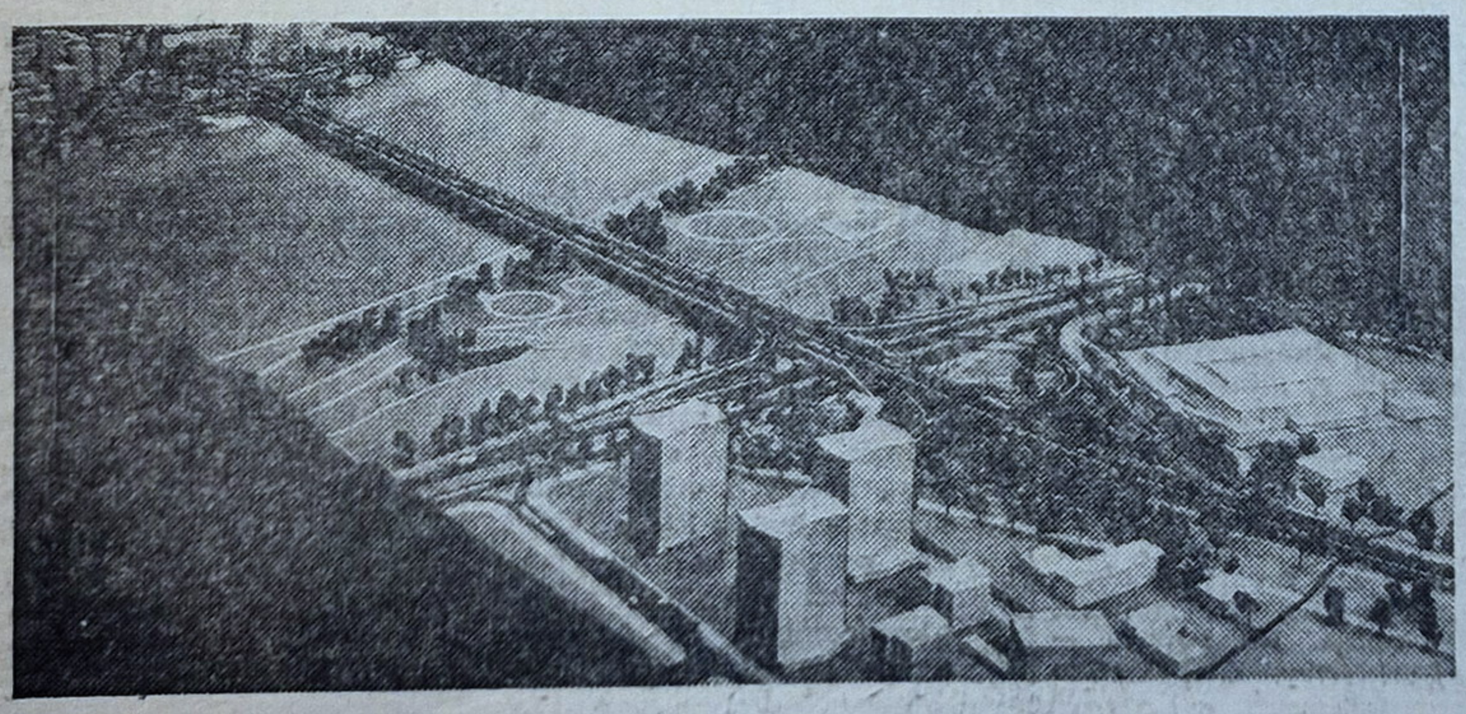

Marysia, Krystyna i Jurek należą do „szkółki narciarskiej" działającej przy LZS „Halny" — Michniowiec. Śniegu jest co prawda mało, ale dzięki temu trening jest bardziej „siłowy".

Nawet najbardziej oryginalną psią budę trzeba opatrzyć ciepło na zimę. Basia i Janek pamiętają o swoim przyjacielu — Burku.

Z dala OD WIELKICH MIAST

Na przykład w Żychlinie

Nie od dzisiaj wiadomo, iż na powodzenie pracy organizacji młodzieżowej działającej w szkole składać się musi: odpowiadający potrzebom i zainteresowaniom młodzieży program, atrakcyjne formy jego realizacji oraz pomoc obdarzonych autorytetem pedagogów. Warunki te w Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza w Żychlinie spełniają drużyny harcerskie, pracujące pod kierunkiem hm. mgr Barbary Kisiel i hm. Stanisława Papiewskiego. Blisko 200 harcerek i harcerzy tworzy w tej szkole poważną siłę, widoczną tak w akcjach podejmowanych na rzecz miasta, jak i w procesie wychowawczym szkoły. Między innymi — jedną z ciekawszych inicjatyw żychlińskiej młodzieży jest opieka nad stworzonym przez nią szkolnym muzeum grupującym numizmaty, militaria, stylowe meble, zbiory etnograficzne, dokumenty, obrazy itp. Harcerzom udało się ocalić od zapomnienia, a nawet zagłady wiele cennych eksponatów świadczących o kulturze materialnej regionu.

Na zdjęciu młodzi etnografowie i historycy sztuki podchodzą do opracowanych tematów w sposób dojrzały. Oto fragment zajęć pt. „Sztuka ludowa w naszym rejonie" prowadzonych przez mgr Jana Nycka.

Foto: CAF

Jakaś wewnętrzna siła gnała mnie uparcie na południowy wschód. 9 godzin pociągiem, godzinę samochodem, a ostatnie dwa kilometry pieszo. Prawie 500 kilometrów od własnego domu. Zamiast wcinać świąteczne ciasto wybrałem się w drugi dzień świąt do Michniowca, małej bieszczadzkiej wioski leżącej tuż przy granicy państwowej.

Nokaut w piątej minucie

Przeszedłem przez trzy zamarznięte brody i stanąłem przed starym, drewnianym budynkiem szkoły. Pewnie miejscowy nauczyciel ma dużo kłopotu, aby dzieciom wychowanym w górach wyjaśnić jak na przykład wygląda morze — pomyślałem. W sali humanistycznej zobaczyłem jednak nowy telewizor, adapter stereofoniczny, radio i magnetofon, w sali fizycznej kompletną aparaturę projekcyjną, rzutniki do przeźroczy i magnetofon kasetowy...

— Pewnie macie też telewizor kolorowy? — zapytałem chcąc dopiec czymś gościnnemu nauczycielowi.

— Jeszcze nie, ale jest już w drodze — usłyszałem odpowiedź.

Szybko wyszedłem na powietrze. Czułem się znokautowany.

Lekarstwo na nudę

W Michniowcu mieszka ok. 30 dzieci. Żadne z nich nie uważa, że jest tu nudno. Na miejscu jest las i to taki prawdziwy, w którym żyją niedźwiedzie, wilki i żubry. Spotkanie z którymś z tych zwierząt nie należy do rzadkości.

Górek jest pod dostatkiem. Razem z nauczycielem, panem Adolfem Maciołkiem, zrobili uczniowie tor saneczkowy i narciarski. Trochę narzekają, bo nie mają jeszcze toru bobslejowego, na którym mogliby zjeżdżać z szybkością do... 100 km/godz.

— Ale za rok już na pewno będzie — zapewniają.

W tym roku nawet w Bieszczadach śnieg nie dopisał. Nikt się jednak tym nie martwi. W gospodarstwie jest dość ciekawej roboty, trzeba pomóc mamie karmić kury, a ojcu przy budowie nowego budynku gospodarczego. Nigdzie w Polsce tak dużo się nie buduje jak w Bieszczadach. Po pracy można wpaść do szkoły na telewizję. A jak czasem zdarzy się, że program słaby, nauczyciel, który jest też ratownikiem GOPR-u nauczy kilku węzłów. Kto wie, może w przyszłości szkolna drużyna harcerska będzie miała specjalność goprowską...

Choć do Czarnej, najbliższej miejscowości, jest trzy kilometry drogą trudną do przebycia w każdej porze roku, nikt nie uważa, że Michniowiec jest odcięty od świata. Okno na świat jest w szkole. To zasługa nauczyciela, który umiał wykorzystać nowoczesną technikę.

Miastowy

To chyba był sen — mówiłem sobie — to niemożliwe, aby dzieci w tak małej, zagubionej w puszczy wiosce nie nudziły się zimą.

Wątpliwości rozstrzygnął stary osadnik bieszczadzki. Patrząc ironicznie na moje półbuty powiedział:

— Panie, człowiek miastowy szybko zginie w zaduchu miasta, a my tu mamy wszystko. I świeże powietrze i cały świat w telewizorze, tyle tylko, że go ręką nie można dotknąć.

Zawahałem się chwilę — może zostać drwalem w Bieszczadach?

Tekst i foto:
WŁADYSŁAW JUZWIK

MIASTA W MORZU

W ciągu najbliższych 50 lat terytorium Holandii powiększy się o... połowę. 35 tysięcy kilometrów kwadratowych gruntu zamierzają Holendrzy wydrzeć morzu przez budowanie tam i osuszanie morskich zalewów. Na odebranych morzu terenach powstaną nowe miasta i uprawne pola.

LATAJĄCY PRZYSMAK

W lasach Australii i Nowej Gwinei żyje motyl-olbrzym. Rozpiętość jego skrzydeł wynosi 26 cm. Tubylcy, dla których mięso z odwłoka tego motyla stanowi ogromny przysmak, polują na te owady za pomocą łuków i specjalnych strzał.

NAJMNIEJSZY Z NAJMNIEJSZYCH

„Motor", jeden z najmniejszych samochodzików świata skonstruował J. Guenter, mieszkaniec Berlina Zachodniego. Długość pojazdu wynosi 80 cm., tyle samo szerokość. Samochód waży 28 kilogramów, a silnik posiada moc 2,3 KM.

TAM, GDZIE FOKI ZIMUJĄ

C. d. ze str. 1

Niestety, mocny lód okazał się po dwunastu dniach pracy ekspedycji zwyczajną krą, która w dodatku przemieściła się na odległość 50 kilometrów od pierwotnego położenia. Na domiar złego zaczęły w krze powstawać tu i ówdzie zdradliwe szczeliny, które — chociaż zaciągnięte przez mróz cienką powłoczką lodu — stanowiły straszliwe niebezpieczeństwo. Właśnie w taką szczelinę wpadł młody biolog Sierioża.

CZY LÓD WYTRZYMA?

Jednym z najważniejszych aparatów w dużym namiocie ekspedycji była radiostacja. Przez nią bowiem w każdej chwili naczelnik ekspedycji Wiktor Kryłow mógł wezwać na pomoc helikopter. W każdej chwili w dobrą pogodę. Ale jeśli w krytycznym momencie będzie mgła lub zamieć śnieżna? Na razie wieści z „wielkiej ziemi" nie były zbyt pomyślne. Przed kilkoma dniami w rejonie, do którego gnało krę ekspedycji, zatonął zgnieciony przez torosy statek rybacki. Załoga zdążyła w porę wyskoczyć na lód i została zabrana przez inny statek. Naczelnik ekspedycji wątpił, by bliżej w kierunku ujścia Wołgi, tam, dokąd znosiło ich nieuchronnie długo można było utrzymać obóz na półmetrowej grubości lodzie. A przecież program badań nie został jeszcze ukończony. Mieli między innymi badać

JAK „ROZMAWIAJĄ" FOKI?

Tak, bo foki również pod wodą wydają różne sygnały. Są wśród nich na pewno sygnały ostrzegawcze, jest wołanie młodych. Nagranie tych sygnałów, zanotowanie, w jakich sytuacjach były wydawane, to jedno z ciekawszych zadań Kryłowa i jego towarzyszy. Mieli również przeprowadzić próby nowoczesnej metody bezbolesnego cechowania fok przy pomocy ciekłego azotu, aby łatwiej można było śledzić ich wędrówki. A przecież byli w tym szczęśliwym położeniu, że na skraju ich kry znajdowało się legowisko niedużego stada fok. Wśród nich również młodziutkie foczki, które jeszcze nie umiały żyć w wodzie i stale przebywały na lodzie.

Szkoda więc było zwijać obóz. Szef zarządził na razie ostre pogotowie. Ze względu na pojawiające się coraz częściej pęknięcia i szczeliny nikt nie mógł oddalać się od bazy bez zapasu jadła i rakiet sygnalizacyjnych.

NOC NA DZIEWIĘTNASTY MARCA

Jak dobrze było po całym dniu pracy zjeść menażkę tłustej konserwy wieprzowej z ziemniaczanym purée. A potem, już w śpiworze, wypić szklankę pachnącej krasnodarskiej herbaty. Zmęczenie sprowadzało natychmiastowy sen...

— Wiktor! Woda w namiocie! — wrzasnął w pewnym momencie dyżurujący Wasilij.

Szef wyprawy zerwał się natychmiast i włos zjeżył mu się na głowie. Rozszerzająca się szczelina w lodzie przechodziła dokładnie w poprzek śpiących członków wyprawy. Błysnęły latarki. Kiedy wyskoczyli z namiotu, stwierdzili, że obie połowy kry nie rozeszły się dalej tylko dzięki stalowym linkom utrzymującym maszt anteny. Chwytali skrzynki z aparaturą i żywnością, sanie z opałem, tratwę, ponton i przenosili na nowe, bezpieczniejsze miejsce. Przy świetle jednej tylko akumulatorowej latarni o drugiej w nocy ustawili namiot i rozpalili w piecu. Kiedy tylko Kryłow posłał radiogram do pilotów helikoptera, by przylecieli po nich nad ranem, wszyscy — prócz nowego wachtowego — znów wleźli do śpiworów i zasnęli.

ŻYWIOŁ ATAKUJE!

Ale po dwóch godzinach ponownie poderwał ich krzyk wachtowego. Tym razem kra pękła koło namiotu. Całe wyposażenie trzeba było znów odciągać dalej, gdyż groziło mu zwalenie się w wodę. Dopiero po chwili biolodzy zdali sobie sprawę, że słyszą wciąż jakiś hałas i przedziwny krzyk. To krzyczały foki, a hałas — który zresztą je przestraszył — pochodził od wpadania na siebie wielkich lodowych torosów. Olbrzymie lodowe głazy kłębiły się w odległości kilku metrów od prowizorycznego obozowiska ekspedycji Kryłowa. Nagle wszyscy poczuli silne uderzenie w ich krę. Za namiotem zaczął nagle rosnąć olbrzymi wał z odłamków lodu. Jak dziesiątki grzechoczących spychaczy pchała go naprzód jakaś potężna siła.

Z przeciwnej strony podpłynęło duże pole lodowe. Jego potężne brzegi wpychały pod wodę krę, na której stali rozbitkowie. Tak, to słowo było już najodpowiedniejsze.

ZARZĄDZAM EWAKUACJĘ!

Taki okrzyk padł z ust Kryłowa. Wszyscy wiedzieli co to znaczy. Każdy miał chwycić jeden z najważniejszych pakunków ekspedycji i ratować go przed utonięciem. Następnie przeskoczyli zwinnie na dużą krę i od razu odbiegli na jej środek. Tu złożyli bagaże i rozwiesiwszy antenę na resztkach żerdzi z namiotu, uruchomili radiostację...

W porannej szarówce i lekkiej mgle pilot helikoptera kilkakrotnie krążył nad nimi. Wystrzelili rakiety, a potem nawiązali radiowy kontakt z załogą wielkiej brzuchatej ważki. Z góry spuszczono linę dźwigu bagażowego, w chwilę potem specjalne siodełko do wciągania ludzi.

Ostatni stanął na pokładzie śmigłowca Kryłow. Już w luku spojrzał w dół, na lód. Postanowił, że wróci tu jeszcze.

Ekspedycja „Kaspij-73" wyruszy znów tam, gdzie foki zimują. Na lód dziwnego morza.

Oprac. JAN STYKOWSKI
Ilustr. M. Kościelniak

MALARZ WARSZAWY

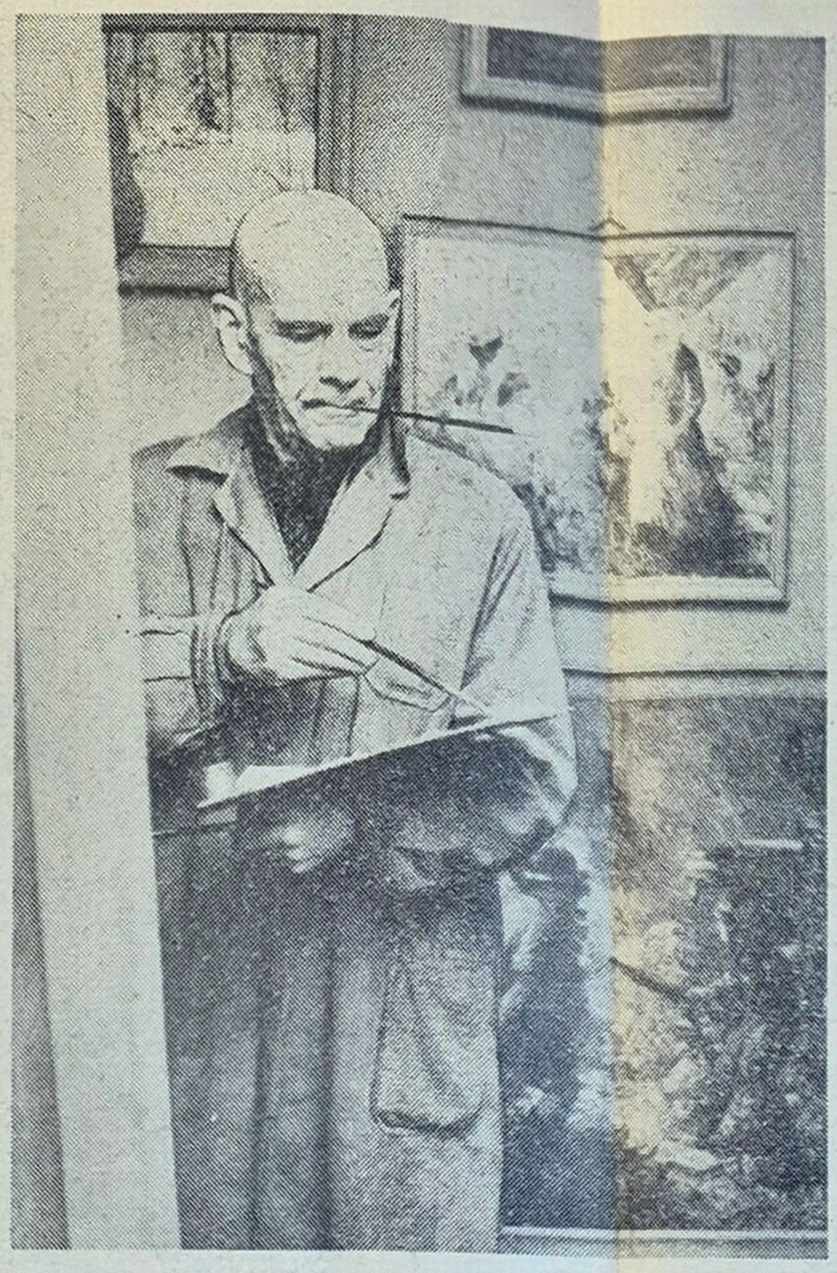

W pracowni malarza powstaje wiele obrazów z życia Warszawy współczesnej i tej dawniejszej. W tle u dołu zdjęcia widoczny obraz dotyczący powstania warszawskiego zatytułowany: „Dzieci powstania".

C. d. ze str. 1

Tego ostatniego zapamiętałam szczególnie. Ilekroć zatrzymywał się przy mojej ławce, by popatrzeć, jak rysuję drzewa w „perspektywie", tylekroć głaskał mnie po głowie i uśmiechał się. Niejednokrotnie mówił do mnie:

— Zobaczysz! Doczekasz się jeszcze Warszawy pięknej i nowej.

Te odległe wspomnienia pierwszych powojennych lat szkolnych odżyły we mnie, gdy pewnego jesiennego dnia, roku 1972, usłyszałam w radiu, że Edward Gierek udając się z oficjalną wizytą do Francji, ofiarował mieszkańcom miasta Laforest (gdzie niegdyś mieszkał i pracował) obraz współczesnej Warszawy, malowany przez wybitnego malarza Wacława Palessę.

Pomyślałam sobie: tak samo nazywał się niegdyś mój profesor od rysunków!

A później ta myśl, że mógł to być właśnie on, nie dawała mi spokoju, dopóki nie odnalazłam jego adresu.

*

Styczeń 1972 roku. Stara kamienica na Pradze. Szlam po drewnianych schodach na czwarte piętro z drżeniem serca. Tak bardzo chciałam, by ten znany malarz, który tu mieszka okazał się moim dawnym profesorem.

U progu powitała mnie przemiła żona malarza i po chwili on sam w poplamionym farbami fartuchu. Poznałam go natychmiast. Nic się nie zmienił, jakby tamten czas zatrzymał się w miejscu. Zaprasza mnie do pokoju zawieszonego obrazami. Nie jest zdziwiony niespodziewaną wizytą. Tylu dziennikarzy go odwiedza.

Mówię po chwili:

— Pozwoli pan, że będę go tytułować profesorem...

Dopiero teraz jest zdziwiony. Patrzy na mnie z uwagą.

— Nie jestem profesorem — odpowiada. — Byłem nim w latach powojennych, ale to dawne czasy...

— Jestem pana dawną uczennicą, którą zapewniał pan, że Warszawa będzie kiedyś piękna i nowa...

No i zaczęło się! Rozsypał się worek wspomnień. Profesor był wzruszony, powtarzał co chwilę:

— Tak, tak, teraz pamiętam. Ileż to lat? Ile lat minęło?...

Gdy już nagadaliśmy się i powspominali, zaproponowałam:

— A może i dziś, panie profesorze, odbędziemy lekcję rysunków? Pan będzie mi opowiadał o sobie i swoim malarstwie...

*

— Swoją drogę artystyczną rozpocząłem po studiach na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych — od rzeźby. Potem poprzez ceramikę, tkaniny i grafikę doszedłem do malarstwa. Miałem wiele ciekawych wystaw w tamtym okresie. Wystawiałem we Francji, Szwajcarii, Ameryce. Wojna, niestety, zniszczyła cały dorobek artystyczny. Po wyzwoleniu uczyłem młodzież rysunku i w dalszym ciągu sam malowałem.

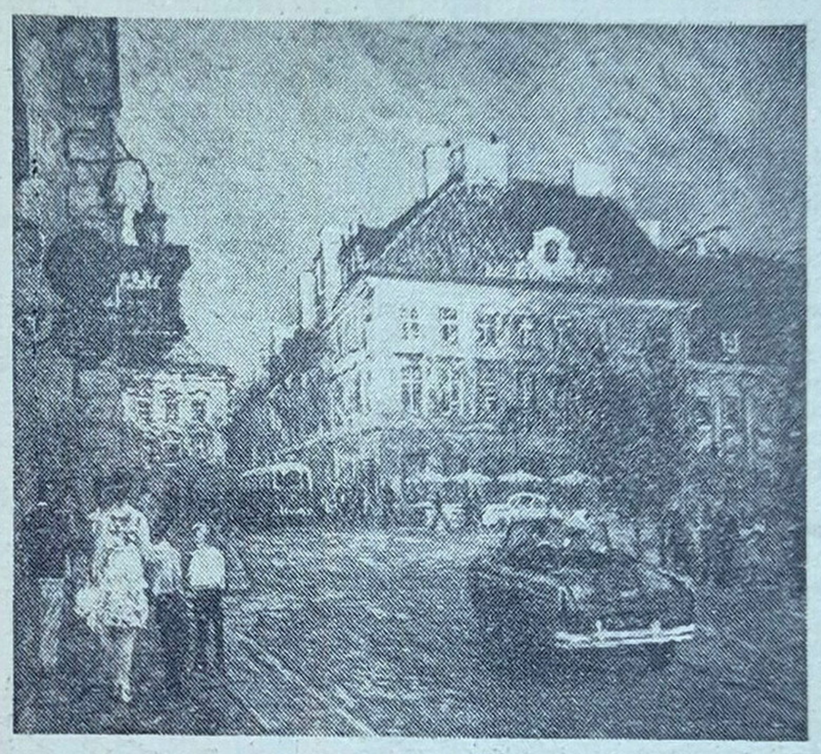

Tak wygląda w wizji malarskiej Wacława Palessy ulica Freta z widokiem na Rynek Nowego Miasta.

Utrwaliłem na płótnie obraz zburzonej Warszawy, a także wszystkie etapy jej odbudowy. Byłem niejako kronikarzem stolicy, bo chwytałem na gorąco powstające na nowo dzielnice, jak: Mariensztadt, MDM, Stare Miasto, Żerań, a także mosty czy trasę W—Z.

Warszawa jest bardzo malarskim miastem. Ileż ma uroczych zakątków. Przechadzam się ulicami i zawsze znajduję jakiś temat. Czasem jest to dom, fragment mostu, skwer z wieżą kościoła w tle, zaułek, pomnik. Najbardziej lubię Starówkę i Krakowskie Przedmieście. Wybrany fragment szkicuję kilkakrotnie w zależności od nastroju, pogody, światła. Potem przenoszę na płótno.

Namalowałem po wojnie przeszło 250 fragmentów Warszawy. Wiele moich obrazów znajduje się w Muzeum Historycznym, w Muzeum Miasta Warszawy, w Ministerstwie Kultury, w Muzeum Historii Ruchu Rewolucyjnego.

Mówią, że moje obrazy mają wartość dokumentu, podobnie jak obrazy Canaletta. A ja po prostu maluję z potrzeby serca, bo kocham to miasto i chcę utrwalić jego piękno.

*

Miało być o malarzu Warszawy, a wyszło wspomnienie o moim dawnym profesorze. Wybaczcie! Ten artykuł napisałam także z potrzeby serca.

ALICJA WIELGOŁAWSKA
Foto: K. Adamowski

CZERWONA KSIĘGA OSTRZEGA...

W ciągu dwóch ostatnich tysiącleci zniknęło z powierzchni ziemi sto dziesięć gatunków i podgatunków wielkich zwierząt. Jak się przedstawiają owe straty na przestrzeni wieków? Otóż jedna trzecia zwierząt wyginęła w ciągu osiemnastu stuleci. Następna jedna trzecia — w ciągu ubiegłego wieku. Reszta — w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat!

Jak z tego widać, rozkład strat zależy wyraźnie od liczby ludzi i stopnia rozwoju techniki.

Najsmutniejsze jest to, że na skraj zagłady doprowadziła zwierzęta nie istotna potrzeba człowieka, lecz jego kaprysy, przesądy i niezdrowe ambicje. Dziesiątki tysięcy słoni afrykańskich wytępiono w celu zdobycia białych kłów, z których wyrabiano następnie kule bilardowe i jakieś drobiazgi, bez których człowiek mógłby się doskonale obejść. Nosorożce strzelano tylko dlatego, że komuś się wydało, iż proszek z rogu tego zwierzęcia przywraca starcom młodość. Strusie oraz białe czaple tępiono bez litości z powodu piór poszukiwanych przez modnisie. Krokodyle zabijano, aby człowiek mógł się pysznić portfelem z egzotycznej skóry.

Niedawno znany badacz życia zwierząt, zachodnioniemiecki uczony, prof. Grzimek, opublikował list otwarty do sławnej aktorki filmowej Giny Lollobrigidy. Uczony prosił, aby nie nosiła ona futer ze skór lamparcich i nie wodziła na pokuszenie naśladujących ją zamożnych

strojniś, a tym samym pomogła zachować przy życiu resztki rzadkich zwierząt.

Obecnie całkowite wyginięcie grozi aż 600 gatunkom zwierząt! Czy można temu przeciwdziałać?

Można. Już w ubiegłym stuleciu ludzie zrozumieli, że należy zwierzętom zostawić strefy spokoju, gdzie by chroniło je prawo. Tak powstały pierwsze rezerwaty. Na świecie jest ich obecnie kilkaset. Dzięki temu udało się uratować na przykład bobry, żubry, wydry morskie, australijskie niedźwiadki-koale.

Sześćset gatunków zwierząt Międzynarodowe Towarzystwo Ochrony Przyrody wpisało do specjalnej Czerwonej Księgi ostrzegawczej. Księga informuje o sprawach zwierząt: zwiększa się czy zmniejsza ich liczebność, jak się je chroni, czy się rozmnażają w ogrodach zoologicznych, ile sztuk zwierząt danego gatunku zachowało się. Tak więc Czerwona Księga jest dokumentem sumienia człowieka.

Czerwona Księga podaje np. 16 gatunków zwierząt zamieszkujących terytorium ZSRR, a podlegających ścisłej ochronie. To tygrysy, barsy, gepardy, rude wilki, gazele dżejrany i inne. Z ptaków wymienia się białego i czarnego żurawia, czerwononogiego ibisa, gęś oharę, bociana dalekowschodniego...

A teraz pytanie: Po co ochraniać tygrysa lub jakąś tam oharę? Czy aż tak ważną sprawą dla człowieka jest, aby tajgę ussuryjską czy afrykańską dżunglę zamieszkiwały setki zwierząt? Tak, bardzo ważną! Ważną dlatego, że każdy gatunek zwierząt, czy to żyrafa, czy bocian, jest niepowtarzalnym tworem natury, o zagadkowych zwyczajach, budowie organizmu, sposobie życia. Można zbudować od nowa zniszczoną maszynę, odbudować dom, fabrykę, miasto, pomnik. Nie można jedynie odtworzyć gatunku zwierząt, które wyginęły! Na ich podobieństwo można jedynie wykonać pluszowe lub plastykowe zabawki...

Jednym z nieustannych dążeń człowieka jest poznanie życia. Księga poznania zawiera wiele kart, ale odczytano w niej dopiero początek. Żeby zrozumieć istotę życia, należy zachować na ziemi jego różnorodność. Człowiek nie zna do końca wszystkich możliwości przyrody. Przed piętnastu laty nikt np. nie myślał o oswojeniu delfinów, dzisiaj uważa się to za rzecz potrzebną.

Na koniec powiedzmy coś o moralnej stronie zagadnienia. Jeśli będziemy działać bez rozwagi, to ludzkość może się znaleźć na ziemi tylko w towarzystwie owadów, wróbli i myszy. Czy to ciekawa perspektywa? Każdy powie, że nie.

Oglądać wiosną klucz lecących żurawi, słyszeć śpiew skowronka, spłoszyć przypadkiem sarnę w lesie i wiedzieć, że gdzieś w afrykańskim buszu chodzi żywy lew, a w ussuryjskiej tajdze tygrys — to wielka radość. I dlatego trzeba o nią walczyć, dopóki nie jest za późno.

(oprac. jk)

NAJSTARSZE ZOO

Najstarszy ogród zoologiczny w Europie znajduje się w Stuttgarcie w NRF. Został on założony w 1350 roku.

Do innych wiekowych ogrodów można zaliczyć także ZOO w Schoenbrunn koło Wiednia, istniejące od 1752 roku, oraz w Madrycie — od 1793 roku.

W Polsce pierwszy prywatny zwierzyniec posiadał król Jan Sobieski.

W Warszawie natomiast pierwsze ZOO otwarto w 1884 r. w ogrodach przy ulicy Bagatela.

ZA MINUTĘ PIERWSZA MIŁOŚĆ

Ta lekcja geografii była wyjątkowo nudna. Pan Tomaszewski od razu po wejściu do klasy siadł przy stoliku nauczycielskim, rozłożył gruby notes i patrzył w niego długo i bez słowa. Podniósł wreszcie oczy, obrzucił klasę roztargnionym spojrzeniem i powiedział po cichu:

— Tak... — i westchnął.

Klasa przyglądała mu się podejrzliwie. Co miała znaczyć ta nagła odmiana? Geograf był niepodobny do siebie. Ileż to razy słyszano w tych ścianach, że do każdej lekcji nie tylko uczniowie muszą się przygotować, ale wykładowca również, i to tak, aby żadna minuta nie była zmarnowana. Pan Tomaszewski nazywał to „dobrą organizacją pracy" i zalecał ją każdemu. A dzisiaj — chyba już dobre kilka minut upłynęło i... nic. Wreszcie nauczyciel poruszył się, ujął w rękę policzki i brodę i ścisnął tak mocno, aż cała twarz pomarszczyła mu się i nabrała dziwnego wyrazu.

— Pewnie pana zęby bolą — powiedział ze współczuciem Maksio Paterek. — Może skoczyć do apteczki?

— Co? Dlaczego? — ocknął się nagle geograf. — Zęby? Nie. Nic podobnego. Dziękuję ci... Co ja mówiłem? Aha — spojrzał jeszcze raz w notes. — Rumunia. Rumunia... Proszę, kto chce podejść do mapy?

Kto chce? Do tej pory na lekcjach geografii nigdy nie padały takie pytania. Zresztą, dziwnym zbiegiem okoliczności wszyscy nauczyciele wywoływali do odpowiedzi przeważnie tych, co nie chcieli.

Zgłosił się Nemek Batorowicz, przynaglony przez Basińskiego, obawiającego się o własną, słabo przygotowaną osobę. Nemek zawsze „śpiewał", ale pan Tomaszewski... nie słuchał. Widać było po jego utkwionych w parapet okienny oczach, że głowę ma całkiem czym innym zajętą. Machinalnie postawił stopień w swoim notesie, przemógł się jakoś, zebrał myśli i polecił z podręcznika nanieść na kontur Europy większe miasta i rozlokować granice państw. Basiński odetchnął z ulgą i odzyskał zachwiany spokój.

Z mapą uporano się szybko. Potem każdy robił, co chciał, aby tylko po cichu, aby tylko nie przerwać toku myśli nauczyciela, który z rękami splecionymi do tyłu, z opuszczoną głową chodził od drzwi do okna, tam i z powrotem, aż do dzwonka. Takiej lekcji geografii jeszcze nie było!

Zadowolony z tego samego, co i Basior powodu, Marcin Bigoszewski zdążył pożyczyć od Nemka zeszyt z zadaniami i ordynarnie je odwalić do swojego. Historii, która miała być dziś po dużej przerwie, też nie zdążył wczoraj przygotować. Niedziela, najgorszy dzień na myślenie o lekcjach. Zaraz się weźmie za historię!

Pospieszne te zajęcia pochłaniały jego uwagę, jednak nie do tego stopnia, aby nie zauważył dziwnych, niezwykle badawczych spojrzeń Ireny Gołąbkówny. Kilkakrotnie odwracała się w jego stronę i zaraz potem nachylała do ucha Ewy Jagodzianki, która tylko jeden raz obrzuciła Marcina szybkim spojrzeniem i pogardliwie wzruszyła ramionami.

„Pewnie widziały, jak brałem zeszyt od Neka. Będą mi teraz kręcić dziurę w brzuchu. Zgagi, myślą, że każdy ma tyle czasu na odrabianie lekcji, co one..."

Ale chodziło o coś zupełnie innego.

Po lekcjach, w szatni, Marcin zajęty naprawianiem zerwanego uchwytu u torby z książkami, został trochę dłużej. Nie spieszyło mu się do domu. Skończył z torbą, zarzucił byle jak kurtkę i już wychodził, kiedy w drzwiach wpadła na niego pędząca ze schodów Irka Gołąbkówna.

— Och, Marcin! Przepraszam!

— „Przepraszam, przepraszam" — odburknął przedrzeźniając. — Ale żeś mnie obgadywała przed Ewą!

— Ja? Obgadywałam? Ciebie?

— No, nie udawaj. Na gegrze.

— Ach, Marcin! Jaki ty jesteś niesprawiedliwy! — westchnęła Irka trzepocząc długimi ciemnymi rzęsami. — Mówiłam tylko, że jesteś bardzo podobny do Stasia Tarkowskiego.

— Do Tarkowskiego? — zdziwił się z kolei Marcin. — Z której klasy?

— Z żadnej — prychnęła Irka. — Z „Pustyni i puszczy". Chyba czytałeś?

— Czytałem, ale kiedy to było! Jeszcze chyba w piątej klasie. I skąd ci się raptem przypomniał ten Tarkowski?

— Będą kręcić film! Nie czytałeś w gazecie? Filmowcy poszukują aktorów do roli Stasia i Nel. Nel musi mieć jasne długie włosy. Gdyby Ewa rozpuściła swoje warkocze, to zupełnie...

— Ewa Jagodzianka i „mała złotowłosa Nel"? — Marcin jednak coś niecoś pamiętał. — Trafiłaś jak kulą w płot.

— To samo o tobie powiedziała Ewa. Tylko dowcipniej. I... złośliwiej.

— Na przykład co? Powiedz! — nalegał Marcin.

— Nie chcę robić plotek. Nie powiem. — Irka chwyciła swoją teczkę i wybiegła z szatni nie przypuszczając nawet, jakiego ćwieka zabiła Marcinowi w głowę.

Całą drogę do domu myślał o swoim podobieństwie do Stasia Tarkowskiego i o złośliwości Ewy, którą dobrze byłoby nauczyć szacunku dla jego osoby.

W domu po obiedzie wziął się do lekcji, ale kiedy przyszedł starszy brat, nie wytrzymał:

— Wacek, wiesz co? — zaczął tajemniczo.

— No co? Mów prędko, bo mam kupę roboty.

— „Prędko, prędko". Wszystko byś chciał na łeb, na szyję. A to jest problem.

— Coś ważnego?

— Czytałeś „W pustyni i w puszczy"?

— Dawno. Będą kręcić film.

— Właśnie mają szukać w szkołach aktorów do roli Stasia i Nel. I... jedna dziewczyna powiedziała, że jestem wykapany Staś.

— Ty? — zdziwił się Wacek. — Absolutnie go sobie inaczej wyobrażałem. Absolutnie.

— Każdy sobie inaczej wyobraża — nie ustępował Marcin — ale gdyby taki facet z filmu przyszedł do naszej klasy...

— Daj spokój, chłopie. Masz pojęcie, jakie są dziewczyny? Ta zakpiła z ciebie, żeby klasa miała ubaw.

— Wcale nie! — zaperzył się Marcin i chciał szczegółowo wszystko opowiedzieć, ale właśnie zadzwonił telefon i Wacek skoczył do przedpokoju, jakby się paliło.

Po południu przyszedł Kostek. Razem robili matmę i powtórzyli historię. Marcina swędził język — ciekawe, co Kostek o tym powie. Zaczął opowiadać.

— Wiem — przerwał mu po kilku słowach Kostek. — Słyszałem na własne uszy. Sprzeczały się obie w bibliotece. Może mnie nie widziały za półkami, a może myślały, że nie usłyszę. Jagodzianka powiedziała, że mógłbyś zagrać w tym filmie Kinga.

— Kinga? — nie mógł sobie w pierwszej chwili przypomnieć Marcin.

— No, tego słonia, wiesz? To chyba przytyk...

— Wiem — zgrzytnął zębami Marcin. — Do moich uszu. Zgaga! Ja jej!... Ja ja!...

— E! — machnął lekceważąco ręką Kostek. — Dziewczyny plotą, byle coś pleść, a ty się tym przejmujesz?

— Ja? Ja bym się przejmował? — wypierał się Marcin. — Tego tylko brakowało!

A jednak wyciągnął z półki stary, ojcowski, nie po dzisiejszemu oprawiony egzemplarz „W pustyni i w puszczy" i niecierpliwie przerzucał kartki, starannie przykrywając je podręcznikiem przed niepożądanym okiem.

Myśl o podobieństwie do Stasia Tarkowskiego nie dawała mu spokoju przez cały wieczór. Już kładł się spać, już umyty szedł z łazienki do łóżka, a jeszcze nie mógł się oprzeć chęci obejrzenia się po raz dziesiąty w dużym lustrze w przedpokoju. Nie. Irka nie żartowała. Kiedy czytał „W pustyni i w puszczy", cały czas widział siebie w roli bohatera, ale wiązało się to raczej z charakterem, postawą i sposobem bycia, niż wyglądem Stasia Tarkowskiego. Dzielny, odważny, zaradny Staś, o, Marcin w jego sytuacji zachowałby się podobnie. Na samą myśl o tym podniósł głowę wyżej i wypiął pierś.

— Marcin! Co się z tobą dzieje? — mama stała od kilku chwil w drzwiach kuchni. — Ileż ty już razy dzisiaj podziwiałeś się w lustrze?

— Bo mu powiedzieli, że mógłby zagrać Stasia Tarkowskiego w tym filmie, co kręcą, wie mamusia... — informował zza pleców mamy Wacek.

— Wiem. Czytałam w „Expressie". — Mama przyjrzała się Marcinowi badawczo. — Może nawet i jesteś podobny... ale nigdy bym na to nie pozwoliła. Ojciec też. I kto ci w głowie przewraca. Mów mi zaraz!

— Koleżanka z klasy — odpowiedział za brata Wacek. — Zakpiła sobie, a on dał się nabrać.

— Wcale nie kpiła. Mówiła poważnie — bronił się Marcin. — Ja zresztą wcale bym nie chciał grać. Po co mi to? Ale patrzyłem, czy faktycznie mój wygląd... czy jestem choćby trochę...

— Wygląd to pestka — oświadczył Wacek. — Talent trzeba mieć.

— Oczywiście, liczy się przede wszystkim talent — zgodziła się uspokojona mama. — A ty aktorskiego talentu nie masz. Nigdy tego u ciebie nie zauważyłam. I dzięki Bogu. Na człowieka masz wyrosnąć.

Dlaczego mama tak powiedziała? Czy aktorzy to nie ludzie? — myślał leżąc już w łóżku Marcin, skulony pod za krótką po Wacku kołdrą, rozżalony bezlitosnym wyrokiem mamy. — Skąd to można wiedzieć, kto do czego ma talent? To się może w człowieku dopiero rozwinąć. A Wacek drań, nie brat! Zazdrość mu. Na pewno żadna dziewczyna nie powiedziała o nim, że mógłby grać w filmie. Talent! Ileż to razy dawniej, kiedy, zmuszony okolicznościami, musiał mijać się z prawdą, to Wacek wołał na cały głos: „Lże jak z nut! Aktor! Urodzony aktor!" Zapomnieli już o tym. I Wacek, i mama. „Talentu aktorskiego nie masz!" A jeżeli mama się myli?...

HANNA OŻOGOWSKA

Rys. Gwidon Miklaszewski

UWAGA: Marcin jest bohaterem nowej powieści Hanny Ożogowskiej pt. „ZA MINUTĘ PIERWSZA MIŁOŚĆ". Nasza Księgarnia, 1972, str. 221, cena 15 zł. Jego dalsze przygody znajdziecie w książce, która dopiero co się ukazała i jest do nabycia w każdym Domu Książki, a niebawem znajdzie się zapewne w szkolnej bilbiotece.

CZYTAMY i polecamy

KSIĄŻKI NA KAŻDĄ OKAZJĘ

DZIŚ POLECAMY nowości różnych serii Wydawnictwa Harcerskiego „Horyzonty". Są to książki potrzebne, ciekawe i można je od zaraz kupić w każdej księgarni.

MÓJ „KONIK"

Seria dla hobbystów. Ostatnie nowości tej serii to drugie wydanie książeczki Jerzego Dąbrowskiego pt.: „MAM PSA" (stron 79, cena 4 zł). Zaciekawi ona każdego, kto ma własnego albo też lubi wszystkie psy. Tu znajdziesz wiele nieodzownych informacji, jak się psem opiekować, jak go karmić i tresować.

Z SOBĄ NA TY — Barbary Łuczyńskiej (stron 90, cena 5 zł). Jest to książeczka o psychologii, o poznaniu samego siebie, o tym

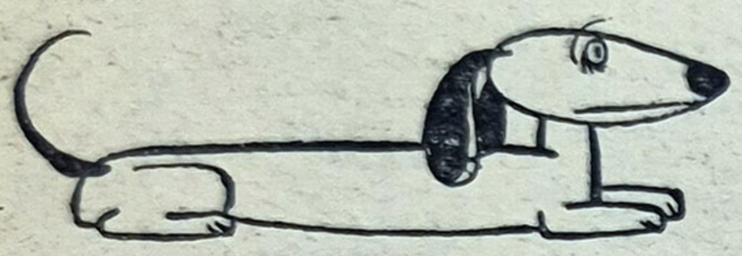

jakim jesteś i jakim chciałbyś być. Rozwiązanie ćwiczeń psychologicznych, coś w rodzaju testów, pomoże ci w zapoznaniu się z samym sobą.

ZRÓB TO SAM

Seria praktycznych pomysłów do wykonania. Ostatnia propozycja tej serii to EKSLIBRIS. Jak go zrobić samemu dowiesz się dokładnie zakupując tę książeczkę za jedne 3 zł 50 gr.

DRUŻYNA ŚPIEWA

To znów seria śpiewniczków (słowa i nuty) dla zastępów, drużyn i pojedynczego harcerza. PŁYNIE WISŁA PŁYNIE — nowa pozycja tej serii zawiera zbiór piosenek autentycznie ludowych i tych, które powstały na motywach ludowych i są śpiewane przez popularne zespoły i piosenkarzy. Drugi śpiewniczek pt.: KOLOROWA ESTRADA zawiera piosenki różne: harcerskie i nie harcerskie, popularne i mniej znane, ale zawsze te najlepsze. Śpiewniczki wydane są w wygodnym formacie kalendarzykowym, pasują do każdej kieszeni, nie tylko formatem, ale i ceną. Kosztują bowiem tylko 5 zł.

ABC ZASTĘPOWEGO

Jest to vademecum dla każdego harcerza, gdyż każdy harcerz może zostać zastępowym i powinien posiadać podstawowe wiadomości z różnych dziedzin. Warto więc zakupić sobie książeczkę J. Chełstowskiej i M. Siemińskiego pt.: TWÓJ ZASTĘP (cena 12 zł). Przyda się także na zbiórce i w domu zbiór gier i zabaw tego samego autora pt.: NIE TRAĆ CZASU (cena 13 zł).

PORTRETY LITERACKIE

Seria mini-powieści do czytania wzbogaciła się o nową pozycję pt.: ARTUR — Aleksandra Mińkowskiego (cena 7 zł 50 gr). Jest to historia chłopca, który przeżywa dramat po zerwaniu z paczką zaprzyjaźnionych kolegów i dziewczyną. Przypominamy imiona sportretowanych osób w tej serii: MAREK — Janusza Domagalika, AGNIESZKA, ŁUKASZ — Krystyny Siesickiej.

Przyjemnej lektury życzy — redakcja.

KTO WYGRAŁ SANKI?

Wpakowałem się w straszną kabałę obiecując w numerze 101 „Świata Młodych" nagrodę w postaci sanek za superekstra najlepszy list opisujący pierwsze dni ferii zimowych. Takich listów znalazłem bowiem pośród odpowiedzi na Pierwszy Feryjny Błyskawiczny Konkurs — równą dziesiątkę! A nagroda główna jest tylko jedna. Czytałem te listy w kółko, wybierając za każdym czytaniem najlepsze z najlepszych, aż mi wreszcie zostały dwa. I przyznaję, iż nie mogąc zdecydować, który z nich jest tym super-absolutnie najlepszym — dokonałem losowania przy pomocy starej metody „orzeł czy reszka".

W ten sposób główną nagrodę I Konkursu:

REWELACYJNE RADZIECKIE SANKI DWUCZĘŚCIOWE — wygrała Gabriela Walkowiak z Bojanowej!

Druga kandydatka do nagrody, **Jolanta Michej z Janowa Podlaskiego** otrzymuje znaczek korespondenta „Świata Młodych". Takie same znaczki przyznajemy również autorom poniżej drukowanych listów.

Dziękuję uczestnikom Konkursu życząc równocześnie wszystkim Czytelnikom

— Wesołej Zimy!

JERZY DĄBROWSKI

FERIE SIĘ SKOŃCZYŁY — WESOŁA ZIMA TRWA

Na jednej nodze

...Trzecią konkurencją łyżwiarską była jazda na jednej nodze. Z oznaczonego miejsca po kolei odpychali się uczestnicy olimpiady. Odepchnąć się było wolno tylko raz. Potem drugą nogę podnosiło się do góry i jechało na jednej łyżwie. Mierzyliśmy odległość między punktem startu a punktem postawienia drugiej nogi na lód. Gdy ktoś się przewrócił został zdyskwalifikowany.

Ryszard Grubka
Bielsko-Biała

Klub Mądralińskich

My, to znaczy 3 dziewczynki z VIII b założyłyśmy klub, który nosi nazwę „Klub Mądralińskich" W klubie tym rozwiązujemy krzyżówki, a także zadania z książki „Rozkosze łamania głowy". Ostatnio zrobiłyśmy konkurs, na którym każda z nas otrzymała taką samą krzyżówkę. Kto więcej haseł rozwiązał w określonym czasie — dostał w nagrodę paczkę cukierków za 2,10 zł. Wygrała Brygida. Nasz klub za zgodą wychowawcy zorganizował w auli szkolnej konkurs, w którym wzięła udział cała nasza klasa. Konkurs polegał na tym, że wypisałam z każdej przerobionej lektury urywek tekstu, następnie cytaty te czytałam kolejno w klasie. Ten kto najwięcej dał trafnych odpowiedzi, dostał od pani polonistki 5!

Magdalena Patelczyk
Gdańsk

To było trudne!

Bawiliśmy się fajnie. Na sankach jeździliśmy u babci w okolicach Płońska, według podanych figur w numerze z 19.XII. „Świata Młodych". Najwięcej kłopotów sprawiała nam „Woltyżerka z przechwytem". Gdy powiesiliśmy szalik na drzewie, a potem stojąc na płozach sanek — chcieliśmy go złapać, wtedy albo my traciliśmy równowagę, i spadaliśmy z płóz, albo sanki się wywracały. Z początku nam się to nie bardzo udawało, ale potem szło nam już lepiej. W zawodach brał udział mój cioteczny brat w wieku 20 lat!

Hanna Pyrzyńska
Warszawa

Sokole oko

Moja zabawa polega na tym, że na kartonie brystolu rysujemy planszę o wymiarach 18 cm (kwadrat). Następnie tak zrobioną planszę kładziemy na stole. Bierzemy 1 zł i z odległości 1 m rzucamy. Wygrywa ta osoba, która zdobędzie najwięcej punktów — np. w 60 rzutach.

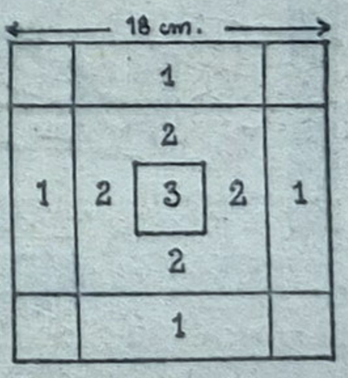

Dariusz Grzelak Łódź

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

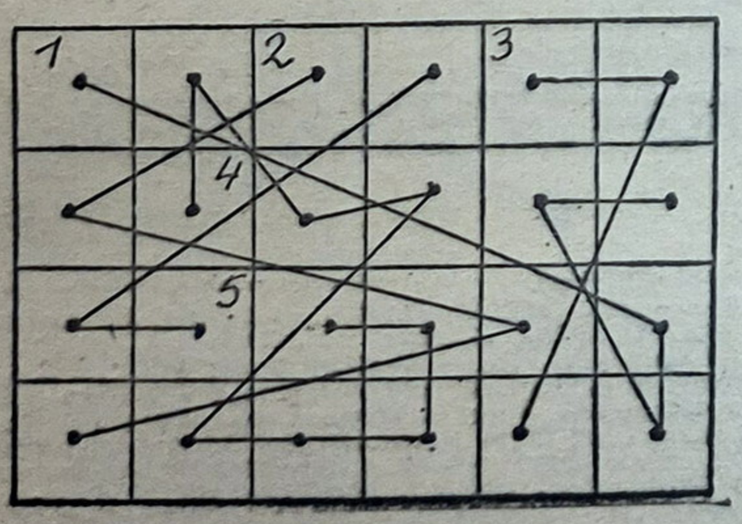

PANTROPA

Odgadnąć 5 wyrazów o poniższych znaczeniach i wpisać je do diagramu w sposób wskazany liniami łamanymi, po czym rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) zaciśnięta dłoń, kułak, 2) podłużna część kościoła oddzielona od pozostałych filarami lub kolumnami, 3) szpik z kości wołowej, 4) kosmonauta dokonujący lotu na Księżyc, 5) część obwodu koła albo... sprzęt sportowy.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Pantropa". Do rozlosowania: bony książkowe.

TYTUS, ROMEK i ATOMEK

TEKST I RYS. H. CHMIELEWSKI

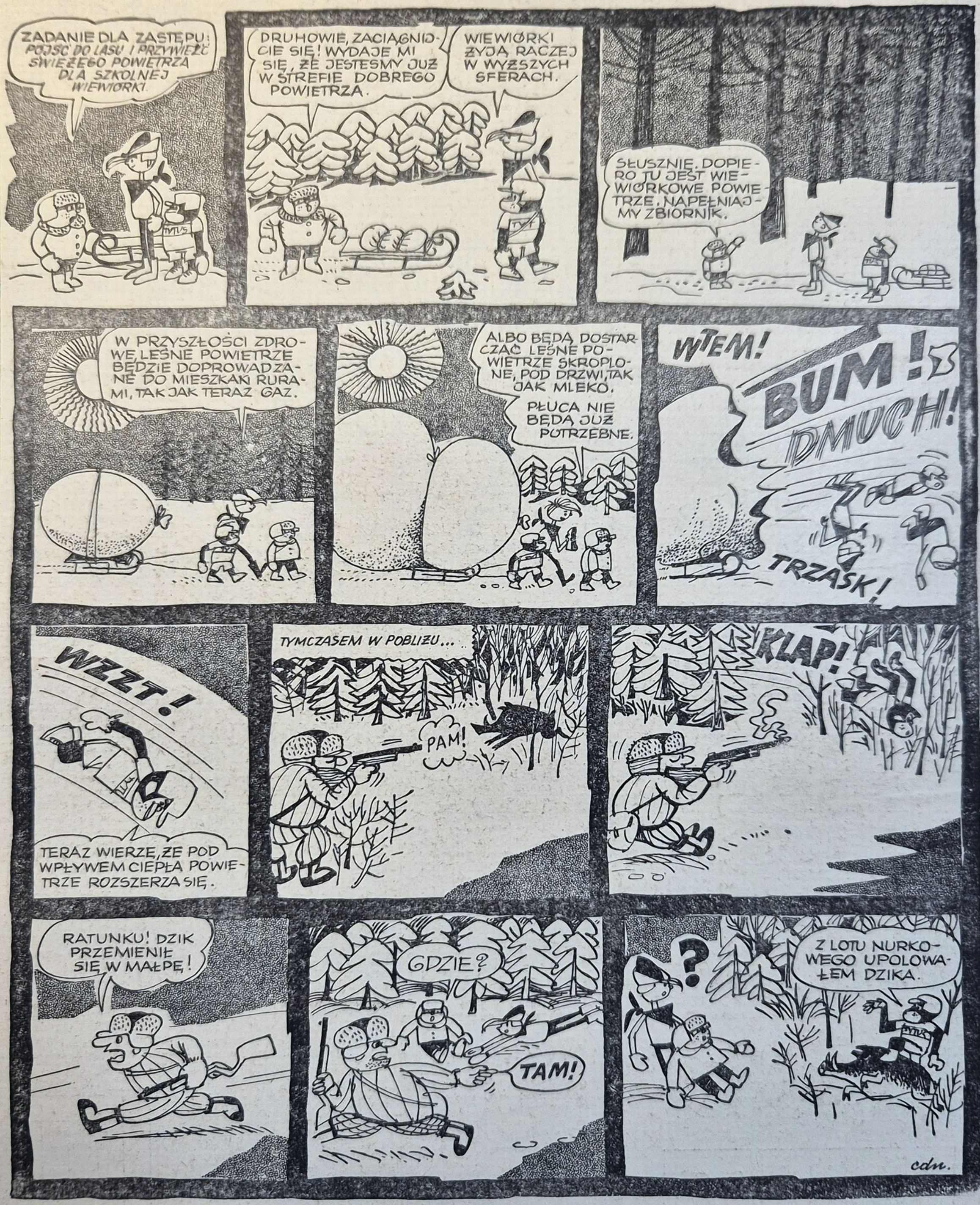

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 53 R-99